

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

TYGODNIK WYCHODŹSTWA

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

Nr. 10 (1024)

NIEDZIELA, 15 marca 1981 r.

Rok XXIII

ROK NIESZCZĘŚLIWYCH

Jest ich na świecie ponad 450 milionów. Ich — to znaczy ludzi upośledzonych, czy to pod względem fizycznym czy też umysłowym. Ludzie nieszczęśliwi — kalecy wszelkiego rodzaju, ludzie niesprawni fizycznie, ludzie umysłowo niedorozwinięci lub też umysłowo chorzy. Świat ludzi zdrowych w olbrzymiej swej większości izoluje się od nich, unika, a jakże często nie dorastając w swym humanizmie wyśmiewa, przesładuje. My sami przecież także szcycimy się tym, że należymy do narodów o wysokim poczuciu humanitaryzmu, a tymczasem? Wystarczy przerzucić roczniki naszych pism, przejrzeć listy nadchodzące do różnych redakcji, by stwierdzić, jak potrafimy być okrutni wobec osób upośledzonych czy to fizycznie, czy umysłowo. I nawet gdy pominiemy fakty wręcz nieludzkiego traktowania tych nieszczęśliwych ludzi (jak np. zamykanie w komórkach, głodzenie itp.) mówiąc, że są to fakty sporadyczne, raczej marginalne w naszym życiu społecznym, to wystarczy przyjrzeć się naszemu budownictwu, naszym schodom, ulicom — przy ich budowie jakże rzadko bierze się pod uwagę, że są ludzie poruszający się na wózkach, że są ludzie nie mogący chodzić po schodach, a także tacy, którzy mają trudności w poruszaniu się po domu. Jeśli chodzi o stosunek do chorych upośledzonych psychicznie, wystarczy chociażby przypomnieć warunki szpitalne o jakich opinia społeczna dowiedziała się przy okazji tragedii w Górnej Grupie.

A można by bez wątplenia przytoczyć wiele innych przykładów obojętności, a nawet braku wyobraźni i braku litości wobec tych, których już ich zwyczajny ludzki los tak okrutnie dotknął.

Rok 1981 został ogłoszony przez ONZ Rokiem Osób Upośledzonych. W orędziu z tej okazji sekretarz ge-

neralny ONZ Kurt Waldheim mówił o tym, że prawa upośledzonych muszą być respektowane, że inwalidzi muszą mieć możliwość włączenia się do życia społecznego na zasadzie pełnej równości. „Nie zapominajmy — mówił Kurt Waldheim — że pro-

*Jeszcze się kiedyś rozsmucę,
Jeszcze do Ciebie powrócę,
Chrystusie...*

*Jeszcze tak strasznie zapłaczę,
Że przez łzy Ciebie zobaczę,
Chrystusie...*



*I tak wielką żalobą
Będę się żalił przed Tobą,
Chrystusie,*

*Że duch mój przed Tobą klęknie
I wtedy — serce mi pęknie
Chrystusie...*

Julian Tuwim (1894-1953)

blemy inwalidztwa fizycznego czy umysłowego dotyczą całego społeczeństwa. Spoczywa na nas współodpowiedzialność nie tylko za usuwanie przyczyn inwalidztwa niezależnych od natury, jak np. wojny, ale również za udzielenie osobom ułomnym koniecznej pomocy, by mogły one prowadzić pozytywne i czynne życie. Apeluję — mówił dalej — do wszystkich rządów, kompetentnych organizacji oraz do poszczególnych osób, aby jak najwydatniej przyczyniły się do sukcesu Międzynarodowego Roku Osób Upośledzonych dając konkretny wyraz poczucia solidarności ludzkiej”.

Na placu przed bazyliką Św. Piotra w Rzymie przed każdą audycją środową można zobaczyć dziwny i bardzo smutny korowód — to jada na wózkach, pchanych przez ludzi zdrowych, kalecy, upośledzeni. Zawsze jest ich wielu. Już sam ten widok wstrząsa, nieraz, wyznajmy to szczerze, budzi nawet niechęć. Spoglądamy na nich ze współczuciem, a z pełnym podziwu uznaniem na tych, którzy opiekują się nieszczęśliwymi, trzęsącymi się, z wykrzywionymi, nieraz straszliwie zdeformowanymi twarzami. Takie spotkania z nieszczęśliwymi zmuszają do refleksji nad sobą samym. W tych momentach uświadamiamy sobie bowiem jak bardzo powinniśmy się czuć szczęśliwi, że Bóg oszczędził nam kalectwa, uświadamiamy sobie również z upokorzeniem, jak bardzo ulegamy znieczulicy, jak mało jest w nas ludzkich uczuć współczucia, miłosierdzia... Takie spotkanie to wielka lekcja chrześcijańskiej pokory dla zadufanych w sobie zdrowych ludzi.

I oto rozpoczyna się audycja. Przeżywamy uczucia wzruszenia, entuzjazmu. Czekamy potem na Tego Człowieka w białej szacie, który dla każdego ma dobre słowo, ciepły do-

(Ciąg dalszy na str. 2-e)

PRZEMIENIENIE

Człowiek cierpiący, chory, poniżony, w lachmanach, budzi różne uczucia, w zależności od tego kto i w jaki sposób na niego patrzy. U jednych budzi chęć pomocy, u innych współczucie, u niektórych odrazę, jeszcze u innych pogardę.

Pogardę budzi znękany i doświadczany człowiek u tych, którzy doceniają tylko siłę, liczą się z człowiekiem bogatym, produktywnym i wpływowym. Eutanazja, niszczenie ludzi słabych, nieuleczalnie chorych czy kalek już we wczesnych czasach hitlerowskich, przed drugą wojną światową stosowana była w ówczesnych Niemczech nie z litości ale nieproduktywności tych ludzi. Byli oni nie tylko nieproduktywni, ale kosztowali oni dużo społeczeństwo, które ich i zakłady, w których byli, utrzymywało. Stąd brak respektu nawet wobec życia tych ludzi, pędzeni więc byli do komór gazowych aby pożywienia starczyło silnym, którzy szli na morderczy podobieństwo świata.

Warto o tym przypomnieć. Tak krótko jest po wojnie, a trzeba było 444 dni więzienia 52 zakładników

aby cała część świata cywilizowanego uwierzyła w to co przeżyły w wiele gorszych warunkach miliony ludzi.

Dziwnym wydaje się ten wstęp do tematu biblijnego o Przemienieniu Pańskim.

Niestety w mniejszym lub większej mierze reakcje ludzkie są podobne. Opis Przemienienia Pańskiego następuje po wyznaniu Piotra, że Jezus jest Mesjaszem i Synem Bożym, po budzącej zgorszenie nauce Jezusa, że ku zmartwychwstaniu prowadzi droga krzyża i cierpienia wspólna Chrystusowi i Jego wyznawcom.

Męka i ukrzyżowanie Chrystusa niosło ze sobą niebezpieczeństwa, że nawet w oczach uczniów zblednie wyobrażenie o Chrystusie, o Jego boskości, o Jego sile, tym bardziej, że ta siła nie zamykała się w kategoriach ludzkich ocen. Czyż Wódz narodu miały być tak shańbiony? Zbawca i Odkupiciel świata tak poniżony?

W danej chwili nawet wybrani trzej uczniowie, choć patrzyli na Przemienienie Pańskie i w atmosferze

objawiającej się boskości czuli się dobrze, nie doceniając, że ten fakt będzie im potrzebny do tego, aby się nie zalać, gdy Chrystus będzie w ich oczach ludzkich poniżony na krzyżu, w planach zaś Bożych na tym samym krzyżu podwyższony aż do zwycięstwa śmierci, piekła i szatana. Dlatego, gdy ten czas próby się zbliża, Bóg jakby przypomina uczniom prawdę o Synostwie Bożym Jezusa, Który nim pozostanie nawet na drodze poniżenia aż do śmierci krzyżowej Sługi Pańskiego.

Czy to nam jest również dziś potrzebne, nawet gdy wierzymy, że Chrystus Zmartwychwstał i wszystko przeczyci? Na pewno tak.

Nasze upodlenie nie idzie tylko po drodze doświadczeń fizycznych, choroby czy cierpień różnej natury. Zdanie sobie sprawy ze stanu duszy obciążonej grzechami prowadzi nieuchronnie do deprymującego uczucia upodlenia. Miotani między uczuciem rozpacz i poddawania się zniechęceniu potrzebujemy siły którą podniosła nas na duchu. W tym stanie możemy spodziewać się pomocy tylko od Jezusa Boskiego Lekarza. Który mocen jest z nami iść drogą krzyżową, aby przywrócić nam, naszej duszy, odblask Jego Boskości. Tym odblaskiem będzie prawdziwe oblicze Dzieci Bożych, które przez zasługi Chrystusa odnajdują swą wartość, swe piękno i swe powołanie. Mocen jest Miłosierny Bóg przemienić nasze serca przez zasługi Swego Syna, aby zagorzały miłością. Miłość zaś to łaska, która odradza nasze dusze w Sakramencie Pojednania.

Ks. Z. Bernacki

(Ciąg dalszy ze str. 1-ej)

tyk błogosławiącej ręki. Ale zanim do nas podejździe, czekamy długo... Jan Paweł II udziela nam długiej wielkiej lekcji miłosierdzia — przechodzi do każdego wózka, gładzi te trzęsące się głowy, całuje małe mongoloidalne dzieci podnoszone ku Niemu przez nieszczęśliwych rodziców. W podświadomości tych ludzi tkwi nadzieja, że Ten Dobry pełen miłosierdzia i siły Człowiek — może uleczy swym dotknięciem ich kalekie dzieci. Mija czas, Papież nie szczeni go dla chorych, a nas zdrowych, oczekujących również na Niego, u czy jacy powinniśmy być, a jacy przeważnie nie jesteśmy wobec tych najbardziej potrzebujących pomocy i współczucia.

W noworocznym orędziu Jan Paweł II mówi: „U progu 1981 roku, ogłoszonego przez Organizację Narodów Zjednoczonych Rokiem Osób Upośledzonych, wydaje się słuszne włączenie w całość tego obrazu naszych braci i sióstr, którzy są ułomni fizycznie lub psychicznie. Czy nasze społeczeństwo dostatecznie so-

bie uświadamia obowiązek udostępniania im wszelkich środków uzdalniających do swobodniejszego uczestnictwa w życiu wspólnym i dających możliwość pełnego rozwoju ich człowieczeństwa zgodnie z prawem osoby ludzkiej, na miarę ich możliwości i przy poszanowaniu godności?”

Szacunek dla ludzkiej godności każdego człowieka, tego zdrowego, sprawnego, ale i tego niesprawnego, chorego, cierpiącego, kalekiego, stanowi sprawdzian poziomu naszej kultury, świadczy o tym, jak dalece jesteśmy konsekwentnymi chrześcijanami.

Kiedyś w jednym z florenckich muzeów spotkałam grupę młodzieży włoskiej i angielskiej z trudem dźwigającej po wysokich schodach wózki z kalekami młodymi ludźmi. Na brutalną uwagę kogoś ze zwiedzających „po co się tam pchają” usłyszałam wypowiedzianą z prostotą odpowiedź: „oni także mają prawo zobaczyć wspaniałe dzieło Fra Angelico”. Ci młodzi ludzie rozumieli i wiedzieli, jakie obowiązki ciążyą na ludziach zdrowych wobec nieszczęśliwych i kalekich. (k)

LA VOIX CATHOLIQUE
GŁOS KATOLICKI

263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS
Telefon: 260.07.69

CCP: PARIS 12 777 08 U

Dyrektor: Ks. Prałat Z. BERNACKI
Redaguje: Zespół redakcyjny
Administrator: Br. W. SZYNAKIEWICZ

Nr d'autorisation 60.593

Mission Catholique Polonaise
263-bis, rue St-Honoré — 75001 PARIS

Imprimerie „NARODOWIEC”
101, rue E. Zola — 62302 LENS

NA RATUNEK... CZŁOWIEKOWI

Spotkanie z drugim człowiekiem rodzi konflikty. A jednak bez człowieka jest jeszcze gorzej. Człowiek szuka towarzystwa drugiego człowieka. Jedną z najtrudniejszych prób kosmonautów była świadomość kompletnej izolacji od człowieka. To jest próba, którą nie każdy zdolny jest wytrzymać w przestrzeniach kosmicznych. W cichych górach, które przytłaczają swymi kolosami kamiennymi, kiedy człowiek czuje się zupełnie osamotniony w przeraźliwej ciszy, niebosiężna smuga dymu nastraja zawsze dobrze. Tam,

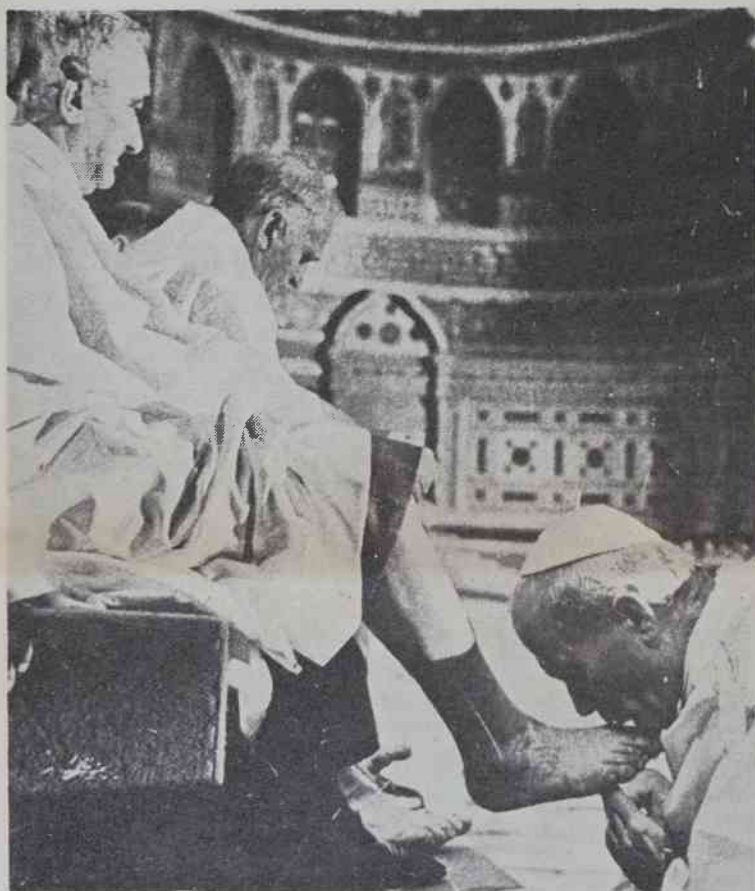
gdzie jest ogień — tam jest żywy człowiek. W przedranną czerń nocy, kiedy człowiekowi zdaje się, że ciemność nie ma końca, błysk światła robi nam dziwnie dobrze na sercu. Odczuwa to górnik samotnej sztolni, gdy zobaczy krople światła w mroku, bo z kroplą światła łączy się zawsze żywe istnienie człowieka. I może z tych powodów od samego zarania człowieczeństwa na świecie człowiek kocha ogień i światło. Bo światło i ogień zwiastują zawsze drugą istotę żywą, człowieka jak on.

Człowiek umierający nie chce umierać sam — tylko pomiędzy ludźmi. Dziwna sprawa! Szuka on towarzystwa w ostatnim akcie tu na ziemi, choć to towarzystwo nie pomoże mu zgłęzić nic. To lęk próżni, lęk samotności. Przebieg linii ludzkiego szczęścia jest zawsze górzysty, względnie pagórkowaty. Każde szczęście ma radosne momenty poczucia, ma chwilę pękania się wwyż, ma pełne entuzjazmu przeżycia u szczytu i sięgnięcia zenitu. Ma także drugą stronę. Każde ludzkie szczęście zaczyna powolutku cichnąć, butwieć i wykańcza człowieka psychicznie. Wówczas człowiek wołałby, by się ono skończyło radykalnie, od razu, gwałtownie, boleśnie, ale od razu! To jest po prostu prawo życia, prawo nieukładane. Ludzie, którzy mają w duszy wrażliwość sejsmografu, cierpią, zanim przyjdzie już cierpienie. Oni po prostu czują, że ono pojutrze przyjdzie. Oni już naprzód cierpią. Bo krzywa wykresu ludzkiego szczęścia jest właśnie taka i inaczej być nie może.

Ciekawa jest rzecz, że w momentach nieszczęścia zdaje się, że wszystko siada na okręt i, odpływa od nas, a na samym brzegu pozostaje się samemu ze swym bólem, ze swoim cierpieniem, ze swoją rozpaczą. W szczęściu człowiek wykrzykuje, rzuca się w ramiona innych, wyśpiewać chce wszystko jak dorastające dziewczętko. A w bólu też by się chciało pogadać o wszystkim, widzieć choćby milczące przytaknięcie głową, czy głębokie spojrzenie pełne milczenia. A tymczasem przychodzi psychoza, że świat się oddala. Na niewidzialnym okręcie zostaje człowiek sam, niepotrzebny nikomu. W krańcowych przypadkach następuje psychoza samobójcy. Bez celu, bez sensu, zbędny, a nawet zawadzający. W takiej chwili człowiek zaczyna rachować, zaczyna bilansować: odpadli bliscy, swoi. Liczyć nie ma na kogo. Każdy ma gonitwę własnych spraw. Każdy swoją pogoń za osobistym szczęściem. Nikogo nie obchodzi, że ja w tej chwili jestem żebrakiem własnego cierpienia i wyciągam rękę, by ktoś się zatrzymał i spojrzal. Jestem takim samym żebrakiem duchowym, jak wielu tych, których miałem, materialnych żebraków, którzy śpiewali, grali i milcząc trzymali wyciągniętą rękę — a ja ich miałem. I dziś mnie, żebraka moralnego mi-

Dzień modlitw za Ojca św.

10-go każdego miesiąca



Razem z Ojcem Św. pragniemy pochylić się nad tymi, którzy cierpią

i potrzebują naszej pomocy, okazując im naszą miłość i szacunek.

ja cały świat. Widzę cały świat jak pędzi beze mnie, właściwie mijają mnie. I na końcu bilansu cóż? Został mi tylko Bóg. To stwierdzenie końcowe wcale człowieka nie cieszy. To stwierdzenie, że został tylko Bóg, nie jest żadną pociechą. W momencie cierpienia i Bóg się oddala w nieskończoność wyobraźni. Nie zagrzeję się na słońcu w szarugę, w wichurę, w pochmurny dzień, choć widać, że ponad tym wszystkim gdzieś słońce świeci. I mój Bóg schowany za żaluzją mojego cierpienia ani nie ogrzewa, ani nie oświeca. Staje się jakos dziwnie hipotetyczny, odpływa w nieskończoność. Taka jest próba wiary. Wierzyć, że za parawanem opuszczenia przez wszystkich jest On niezmienny, ten sam kochający, choć ukryty, choć pozornie hipotetyczny, jak słońce za nieprzebrany zwałem chmur. Ta próba osamotnienia w cierpieniu jest może najstrasliwszą próbą wiary. Dlatego jedni w cierpieniu szukają Boga, a inni wyraźnie przeklinają przeciwko niebu i Stwórcy. Przecież w każdym życiu ludzkim są takie chwile.

HARCERSKA AKCJA MIŁOSIERDZIA
dla dzieci trędowatych
w szpitalu dr Wiśniewskiego w Indiach

Druhá Jelska — Billy Montigny zebrała :

P. Cieślak — 100 F, M.J. — 100 F, Mieszala — 200 F, Janicki — 10 F.

Kowaliczko — Nice — 100 F, Dzierżyńska — Essey-les-Nancy — 100 F, Urbaniak — Nantouillet — 100 F, Kacmarek — Wallers — 300 F, Bobola — Angoulême — 40 F, Patyk Wł. — Rutel, Lizy sur Oureg — 100 F, Białecka St. — Bruay-en-Artois — 100 F, Czapka — Talange — 50 F, M.I. — Montigny-en-Ostrevent — 100 F, Romanczuk — Maubeuge — 100 F.

Razem : 1.500 F.

Suma 1.500 F została przekazana ks. dr Wiśniewskiemu przez Bank Cr dit Lyonnais w Albi w dniu 3 stycznia 1981 roku.

Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać”, modlitwy dzieci trędowatych, adoracje i Msza św. w każdą pierwszą środę miesiąca.

Wanda Nawojka, hm — 17, rue du Cdt Osmin Durand — 81000 ALBI.

le. I w Twoim życiu będą. Poczujesz się kompletnie sam i zbędny. Wystarczy, by serdeczna przyjaźń zawiodła. A w życiu rodzinnym są nie tylko kołyski i tapeczany, są też wieka trumienne. I ten bilans cierpienia, gdzie na końcu zostaje tylko Bóg — to jest jedna z prób wiary, którą chrześcijanin musi przejść, bo przyjdzie moment, gdzie z biegiem życia człowiek stwierdzi absolutne saldo na końcu : został tylko Bóg albo nie ! I wtedy wiara mówi : zostałeś, mój Boże ! To wszystko moje. Pragnę Cię, jak przez życie szukałem i lepiłem z fragmentów spotykanych na świecie, tak Cię pragnę spotkać twarzą w twarz prostą zreni-cą.

Na temat ludzkiego cierpienia wygłoszono miliony mądrych zdań. I wszystkie sentencje wielkich myślicieli, poetów, powieściopisarzy tak długo mają swoją wartość i swoją monetę obiegową, jak długo człowiek czyta o cierpieniu w szczęściu swoim. Kiedy się osobiście cierpi, wtedy wszystko, co jasne, co proste, staje się niezrozumiałe. Każde mądre zdanie staje się niczym, denerwuje, doprowadza do pasji, bo człowiek wie, że wypowiedział to człowiek słuchający muzyki lub pełen szczęścia, który filozofował na temat cudzego bólu z perspektywy, której nie sięgał osobiście. I w takiej chwili tylko jedna księga ma wartość : to księga własnego bólu, którą człowiek pisze jako autor i czytelnik w jednej osobie. Dlaczego ten dobry Bóg, który błogosławił wszystko, odwieczny chleb i miłość, i przyjaźń, i pracę, dlaczego ten dobry Bóg nagle zmienia kierunek i pod sierść nas głaszcze, a tego nawet pies nie cierpi, a co dopiero człowiek ! Jaki jest sens cierpienia ? Samo cierpienie jest tylko w sensie wiary pojete. Powiem szczerze,

gdyby ludzkość była zawsze szczęśliwa, gdyby funkcjonował należycie system trawienny i była zapewniona stała rezerwa chleba to by Bóg się „nie dogadał” ze światem. Jest prawdą, że dopiero cierpienie przypomina człowiekowi jego właściwe parametry. Tam się kończą wszelkie megalomanie. Tam się przybiera swój wymiar w rzeczywistych parametrach. Taki jest sens cierpienia. Próba kompletnego osamotnienia, próba cierpienia ze swoim własnym „ja” jest cięższa niż próba przebaczenia bliźnim. Ta próba samotności i dojrzenia w tej samotności Boga i zrozumienia Go, i miłowania Go za to, jest chyba próbą wszystkich prób wiary.

W momencie, kiedy się ma świadomość, że się jest samotną, porzuconą wyspą wśród ludzkości, Bóg jest tak dziwnie potrzebny. I w takich chwilach błogosławiony jest ten, kto klęknie i powie szczerze : „Ojcie, wiele prób było w moim stosunkowo niedługim życiu — za to też serdecznie dziękuję, bo wiem, że gdy minie niepogoda, znów będzie słońce się „uśmiechać”, znów będzie szczęście błogosławione przez Ciebie, bo Ty dawcą zarówno dobra, uśmiechu jak i lez”.

Swoją pacierz wieczorny ofiarujemy czasami za te samotne wyspy, którym może trudno jest dojrzeć Boga we wszystkim. To będzie nasze wołanie : „na pomoc” Człowiekowi. Może ktoś usłyszy, przejmie się i przyjdzie na chwilę do samotnych, opuszczonych. Zostanie ze starymi i chorymi. Umocni kalekich. Pozwoli odbudować „nową wiarę”, nowe życie, nowe szczęście.

Ten artykuł dedykuję wszystkim ludziom cierpienia. Ludziom chorym, kalekom, upośledzonym. Jest to Rok Ludzi kalekich i upośledzonych.

Ks. Ryszard Szytka, omi

BRATU WŁADYSŁAWOWI SZYNAKIEWICZ S. Chr.

Najstarszemu i wiernemu Współpracownikowi w Polskiej Misji Katolickiej we Francji

z okazji 45-lecia Profesji Zakonnej, szczerze gratulacje, wyrazy wdzięczności i najlepsze życzenia na dalsze lata życia opromienionego błogosławieństwem Bożym i pełnią radości składa :

z zapewnieniem pamięci w modlitwie

Ks. Prał. Zbigniew Bernacki
Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji

PIEŚŃ o BERNADECIE

Jednak przelotny rzut oka na list zdruzgotał jego nadzieje. Co prawda, znajdują się tam rzeczywiście owe stwierdzone przez pocziwego aptekarza Latour składniki: dzielne węglany, chlorany, krzemiany, wapń, żelazo, magnez i fosfor. Jak słusznie przystoi największej sławie z dziedziny hydro- i balneologii, doкладny i sumienny profesor Filhol wzbogacił jeszcze poprzednią listę o kilka świetnie brzmiących nazw, jak: amoniak i potas, mimo że odkrył zaledwie nikłe ślady tych składników w badanej przez siebie próbie. Potaż, jakie ładne słowo! Brzmi jak nazwa środka na przeczyszczenie grzesznych jelit obżartuchów. Cóż jednak pomogą te piękne, uzdrawiające słowa, jeżeli wynik orzeczenia drugocze wszelkie nadzieje? Jeżeli profesor Filhol pod swym chemicznym obliczeniem napisał czerwonym atramentem okrutne zdanie:

— Z powyższego badania wynika jasno, że przesłaną próbę wody z źródła w Lourdes uznać można za zwyczajną wodę do picia, której składniki są we wszystkich źródłach, pochodzących z gór o silnym wapiennym podłożu. Nie zawiera najmniejszej substancji aktywnej, która by ją kwalifikowała jako wodę leczniczą. Można więc pić bez szkody, ale i bez pożytku.

— Bez pożytku i bez szkody — z goryczą powtarza Lacadé. Ale znajduje w kopercie jeszcze krótki list skierowany do siebie. Czyta w nim.

— Nadzwyczajne wyniki osiągnięte rzekomo po wypiciu tej wody nie dadzą się, przynajmniej ze stanowiska dzisiejszej nauki, wytłumaczyć solami, wykazanymi przez analizę.

— Ile potwornej złośliwości tkwi w tym zdaniu — złości się mer. Może jeszcze dzisiaj owe uzdrowienia nie dadzą się wytłumaczyć wykrytymi solami, lecz może to nastąpić jutro! Jak podle postępuje profesor, otwierając główne drzwi dla cudu, a z chytrym zmruczeniem oczu zostawiając nauce wejście od kuchni. To człowiek o podwójnym obliczu! Tóż to zabójczy cios w plecy postępu i przyszłych zarobków. O co panu właściwie chodzi, panie profesorze!

Podobnie jak prokurator Dutour zwykł stawiać pytanie: *Cui bono?* tak i pan Lacadé powtarza teraz: — *Ad quem finem?* W jakim celu? Oczywiście, nie posługuje się łaciną. Sądząc innych po sobie, nie pojmuje, żeby ludzie mogli robić cośkolwiek bez myśli o przyszłym zysku. Najwyraźniej nie doceniał pana Filhol. Dzisiejsi naukowcy nie są już tak dalece naiwni. Taki mądryła jak Filhol wie dobrze, że jego analiza warta jest wiele pieniędzy, jednak nie wypada mu wystawić odpowiedniego rachunku. Wie, że jego opinia może z niczego stworzyć nowe uzdrowiska lub też skazać je na zagładę. Dlaczego, na miły Bóg, miałyby właściwie miastu Lourdes pomóc w zrobieniu tak kolosalnego interesu? Lacadé stuknął się palcem w czoło. O ty idioto! Byłeś ślepy i zbyt skąpy, aby pojechać do Tuluzy i położyć profesorowi jeden lub dwa tysiące na

stół. Uwierzyłeś czczym gadaniom i oczekiwałeś bajecznej analizy z Tuluzy. Poniosło cię do tego stopnia, że opublikowałeś w *Lavedan* analizę aptekarza Latour. Przedwczoraj jeszcze, niech cię diabli wezmą, Lacadé, byłeś tak nieostrożny i próżny, aby z pyszałkowatą pewnością siebie wystąpić przed radą gminną z pomysłem komisji kuracyjnej. Nie powstrzymywały cię nawet bazyliżkowe oczy szelmy Labayle'a! Szósty krzyżyk masz już na karku, a wciąż jeszcze jesteś w gorącej wodzie kąpany. A wszystko z powodu twojej idiotycznej chciwości, której się wyzbyć nie możesz. A co teraz? Nie ma już powrotnej drogi. Nie możesz zataić analizy Filhola ani jej spalić. Musisz ją opublikować. Zresztą prawdopodobnie profesor już ją ogłosił w *Dé-pêche de Toulouse*. Musisz wypić piwo, któreś sam narządził. A na domiar wszystkiego ten ból głowy!... ten przekłety ból głowy...

Lacadé ścisną rękami skronie, lecz ból głowy, stare cierpienie spowodowane niestrawnością, jeszcze się pogarsza. Jęcząc chodzi dłuższy czas po gabinecie. Nagle przerywa swą wzdrowkę i staje z oczyma wlepionymi nieruchomo w kąt pokoju:

— A jeżeli ten cwaniak Filhol jest mądry i więcej jeszcze aniżeli mądry? Może on jest sto razy chytrzejszy ode mnie i wywąchał jedyną właściwą drogę do celu?

Na tę myśl ból głowy staje się nie do zniesienia. W wyobraźni burmistrza roi się po prostu od fascynujących pomysłów. Wzywa sekretarza Courrèges i w najściślejszej tajemnicy każe mu dostarczyć sobie butelkę wody ze źródła z Massabielle. W pół godziny polecenie jest wykonane i butelka stoi przed nim na stole. Lacadé przelewa wodę do kryształowego dzbanka. W promieniach popołudniowego słońca mieni się złotym blaskiem ten przedziwny płyn, uznany za zwykłą wodę do picia, bez żadnych właściwości leczniczych, choć przecież spowodował już niejedno uzdrowienie. Bouriette widzi na ślepe kiedyś oko, a sparaliżowane dziecko Bouhouhorts biega swobodnie. Lacadé wpatruje się długo w igrającą w kryształach światełka, odbijające się migotliwą tęczą na przeciwległej ścianie. W obecnym stadium nauki, rozmyśla mer, nie da się nie zrobić z tym fantem. Jednakże nie znaczy to, że nie można inną drogą osiągnąć celu. I bynajmniej nie ucieczką, lecz śmiałym atakiem w innym kierunku. Kuracjusze są zawsze kuracjuszami, przywożą do kraju pieniądze, obojętne czy przyjeżdżają w poszukiwaniu węglanów, fosforów, czy też cudu. Czy to nie gwizd lokomotywy?

Mer podchodzi do drzwi i ostrożnie przekręca klucz, aby jego chrzęst nie doszedł do uszu pana Courrièges lub Capdeville'a. Cichutko też zaciąga na okna ciężkie portiery, jakby się wstydzil wobec Pana Boga próby, na którą się odważa. W pokoju panuje purpurowy mrok, który zgasił blask kryształu. Lacadé bada swój ból głowy, stwierdza, że nic nie żelżał. Nalewa pełną szklanekę cudownej wody, idzie z nią w kąt pokoju i osuwając się ze stękaniem na kolana, zaczyna odmawiać Zdrowaśki. Ponieważ jednak biedne kolana, dzwignające nie były jaki ciężar, już po chwili zaczynają mu mocno dokuczać, więc szybko, nie dokończywszy dziesiątej zdrowaśki, jednym haustem wypróżnia całą szklanekę. Wyczerpany tym wyczynem kładzie się na sofę, czekając na skutek. Od czasu do czasu zastanawia się: Czy ból się zmniejszył? Nie wie sam, taki ma zamęt w głowie. Postanawia ponowić próbę. Klęka, odmawia modlitwę i znów pije wodę.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Wielkie rzeczy dokonują się w ciszy

Odczytane zostały w liturgii słowa świętego Pawła z Listu do Rzymian: „Rozumieście chwilę obecną: teraz nadeszła dla was godzina powstania ze snu” (Rz 13, 11). Człowiek niekiedy nie docenia znaczenia chwili, nie docenia też drobnych rzeczy, jakby był opanowany przez megalomanię, imponują mu tylko rzeczy wielkie. Przez dziesiątki lat byliśmy wychowywani w uwielbieniu wielkości: wszystko musi być wielkie, największe. Inaczej działa Bóg. On bowiem zaczyna dzieje człowieka i świata od ziarenka gorzycznego, które — jak mówi Ewangelia — jest najmniejsze z nasion, ale gdy wzrosnie i rozwinie się, staje się jak drzewo. I ptaki niebieskie przychodzą, zasiadają na jego gałęziach, aby się pożywić i odpocząć.

Bóg zaczyna wielkie sprawy w ciszy, skupieniu, koncentracji wewnętrznej. Jak mówią nam pisarze chrześcijańscy, podobnie i przyjsie Chrystusa dokonano się w głębi nocy. W ciszy, w skupieniu Wszehmocne Słowo Boże zstąpiło na świat. Początek nowej ery zaczął się przy wielkiej koncentracji myśli i uczuć, w ciszy Nazaretu: „Oto poczniesz i porodzisz Syna. On będzie wielki”. Wszystko dokonuje się w milczeniu i bez rozgłosu. Papini, wspaniały kontrowersyjny pisarz włoski, na marginesie wydarzeń z Nazaretu napisał: „Słowo Ciałem się stało, a dzienniki o tym nic nie pisaly”. Nic nie wiedziano.

Tak poczyną się każdy człowiek — w wielkiej ciszy i skupieniu. Można by powtórzyć: „dum mentium silentium teneret omnia” — jak gdyby wszystko skoncentrowało się w głębi milczenia, w ciszy. Wielkie drzewa, takie jak cedry libańskie, wyrastają z małych ziarenek, ledwo dostrzegalnych, a nasze dęby z ma-

leńkich żołądzi stają się potężnymi drzewami. Także tajemnicą początku człowieka pod sercem matki jest niktą, niedostrzegalną, choćby z tej tajemnicy ciszy wyrósł wielki człowiek. Wszystko jedno, czy będzie oraczem, poetą, czy wodzem, począ-



Sw. Józef
19.3.81

W ciszy życia i milczeniu opieką otaczał Jezusa — opieką otacza Kościół.

tek każdego człowieka jest jedynki: wymaga atmosfery ciszy, skupienia i Bożego ładu.

Tak też zaczyna się wszystko i w dziele odnowy świata. Bóg tę odnowę zaczął właśnie w Nazaret, o którym śpiewamy w kolędach jako o „bardzo skromnym miasteczku”. Gdy Chrystus nauczał, nawet powo-

łani przez Niego uczniowie, dowiedziawszy się, że pochodzi z Nazaretu, mieli wątpliwości: „Cóż może być dobrego z Nazaretu?”. Bogu jest wszystko jedno, gdzie człowiek się rodzi. Najbardziej istotne jest to, że on jest, że istnieje. Ojciec święty, przemawiając w Paryżu w UNESCO do mędrców świata, do twórców kultury, promotorów wychowania światowego, powiedział: „Najważniejszą wartością jest człowiek”. Choćby był maluczki jak ziarenko, już skupiają się na nim wszystkie jego zadania życiowe, obowiązki, prawa i wielka godność.

(Z przemówienia Prymasa Polski Stefana Kardynała Wyszyńskiego wygłoszonego 30 listopada 1980 roku do Pomocników Matki Kościoła).

KALENDARZ

Imieniny obchodzą:

15 marca:

— Ludwika, Klemens (Louise de M., Lucrèce).

16 marca:

— Izabela, Hilary (Bénédicte, Héribert).

17 marca:

— Patryk, Zbigniew (Patrick, Patricia).

18 marca:

— Cyryl, Edward (Cyrille, Salvatore).

19 marca:

— Józef, Bogdan (Joseph, Josiane, Josette).

20 marca:

— Klaudia, Eufemia (Herbert, Wulfran).

21 marca:

— Lubomir, Benedykt (Clément, Axel, Axelle).

Księdzu Stanisławowi SKÓRCZYŃSKIEMU OMI

Proboszczowi w Troyes
Zasłużonemu byłemu Redaktorowi Głosu Katolickiego

z okazji 20-lecia Kapłaństwa, serdeczne życzenia błogosławieństwa Bożego, pełni sił i mocy Bożej w dalszej pracy Kapłańskiej składa:

z pamięcią w modlitwie
Ks. Prał. Zbigniew Bernacki
Rektor Polskiej Misji Katolickiej
we Francji



Pochylenie się nad człowiekiem

W łożu honorowej wypełnionej duchowieństwem nie było co prawda autora. Cała widownia czuła jednak jego obecność.

Dzień 13 grudnia 1980 roku zapisał się złotymi zgłoskami w księgach szacownego Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Odbyła się tu prapremiera światowa dramatu Karola Wojtyły pod tytułem: „Brat naszego Boga”. Głośno było o tym wydarzeniu już od kilku miesięcy. Budziło zainteresowanie w Ojczyźnie Jana Pawła II i za granicą. Reżyser Krystyna Skuszanka była oblegana przez dziennikarzy i fotoreporterów. I martwiła się jak tu wszystkich pomieścić na widowni. Bo właściwie ma już zapewnioną publiczność na cały sezon. A tu jeszcze trzeba było uszczknąć z widowni ponad sto foteli, czego wymagała zaprojektowana z rozmachem malarska scenografia, wymagająca budowy specjalnego proscenium. Pozostało więc na każdy wieczór tylko ponad siedemset miejsc.

Scenograf wprowadza nas od razu w klimat czasów, w których żył główny bohater Adam Chmielowski (1845-1916) i przybliża bogatą osobowość tego wybitnego artysty malarza, a później zakonnika, który przeszedł do historii jako jedna z najpiękniejszych postaci swojej epoki. W przedstawieniu scenę wypełniają kopie malarskie jego najbardziej znanych obrazów, w tym słynny Chrystus „Ecce Homo”. Bohater po wielokroć zwraca się do niego bezpośrednio, prowadzi z nim swój nieustający dialog wewnętrzny. Bo dramaturgia Karola Wojtyły, jak to określił znany poeta i

krytyk mieszkający stale w Londynie Bolesław Taborski (napisał wstęp do krakowskiego programu) to jest Teatr Wnętrza. I taki właśnie kształt nadała mu reżyser Krystyna Skuszanka. Wydarzenia zewnętrzne — autor nie trzyma się zresztą ściśle chronologii — służą przede wszystkim ekspozycji życia wewnętrznego, określaniu stosunku bohatera do rzeczywistości, do bliźnich, do sztuki, do Boga i wiary. Jest to zanurzenie się w głąb ludzkiej istoty, w najtajniejsze zakamarki jej przeżyć.

Sztuka Karola Wojtyły ma przede wszystkim wymiar filozoficzny i najbardziej porywające dla widza jest samo wsłuchiwanie się w sens słów i skojarzeń autora, w gąszcz jego myśli i refleksji o jednostce i ludzkiej zbiorowości, o wielorakiej rzeczywistości. Sam autor we wstępie do „Brata naszego Boga” napisał, że będzie to próba przeniknięcia człowieka. Nie mógł wybrać lepszego bohatera. Droga życiowa Adama Chmielowskiego, który sztukę poświęcił dla służby Bogu i biednym, jest do końca pełna zmagania duchowych, zwątpień, wyrażanych w rozmowach z postaciami realnymi (także nazwiska znane w polskiej kulturze), jak i z własnymi przeciwnikami wewnętrznymi.

Przedstawienie rozgrywa się w trzech częściach. Pierwsza nosi tytuł: „W pracowni przeznaczeń” i znajdujemy w niej między innymi wiele ciekawych rozmyślań na temat posłannictwa sztuki. W drugiej części — „W podziemiach gniewu”, jesteśmy świadkami narodzin nowego Adama, dokonującego wyboru innej drogi życiowej, przyjmującego za swój nakaz miłosierdzie, chcącego nieść pomoc najbardziej potrzebującym. Trzecia część „Dzień Brata” jest jakby spojrzeniem wstecz na przebytą wędrówkę, pełną wewnętrznych napięć, które nigdy człowieka nie opuszczają. Piękne i mądre jest przesłanie, jakie przekazuje sędziwy Brat Albert młodemu muzykowi Hubertowi, który zamierza pójść w ślady artysty malarza Adama Chmielowskiego: „Twoja miłość jest Twoją własnością”.

Sztuka Karola Wojtyły niesie ze sobą nie tylko bogactwo humanistycznych treści, troskliwe, wnikliwe pochylenie się nad człowiekiem. Od-

znacza się również oryginalną poetyką. Autor nawiązuje świadomie do tradycji wielkiej literatury polskiej: Mickiewicza, Krasińskiego, Wyspiańskiego (którzy święcili triumfy na tej samej krakowskiej scenie), ale ma swój własny, niepowtarzalny styl i język.

Wnosi swoje barwy, wzbogaca gamę współczesnych wypowiedzi teatralnych. Muzykę do krakowskiej inscenizacji napisał Krzysztof Penderecki. Jest ona ekspresyjnym, samodzielnym wykładnikiem przeżyć bohatera. Przedstawienie krakowskie ma charakter monumentalnego widowiska, które może być pokazywane nie tylko w czterech ścianach teatru, ale również na placach i rynkach.

B.H.

Uroczystości — Zebrania :

16 marca :

— Zebranie dekanalne Dekanatu Północ w Vaudricourt (godz. 10,00).

17 marca :

— Walne Zebranie Związku Krukcjaty Eucharystycznej w Bruay-en-Artois (godz. 15,00).

19 marca :

— Ks. Stanisław Skórczyński obchodzi 20 lat Kapłaństwa.

— Br. Władysław Sznakiwicz S. Chr. 45 lat Profesji Zakonnej.

22 marca :

— Początek rekolekcji parafialnych w Dunkerque.

29 marca :

— 50-lecie Związku Mężów Katolickich.

31 marca :

— Zebranie dekanalne w Marsylii.

5 kwietnia :

— Początek rekolekcji parafialnych w Paryżu.

12 kwietnia :

— Walne Zebranie KSMP w Vaudricourt.

18 kwietnia :

— 25 lat Kapłaństwa obchodzi Ks. Zdzisław Król i Ks. Jan Pranke.

"LA VOIX CATHOLIQUE"

C.C.P. 12.777-08 U PARIS

Cena pojedynczego numeru 2,00 F
Prenumerata półroczna 50,00 F
Prenumerata roczna 100,00 F

Prenumerata półroczna zagraniczna 60,00 F
Prenumerata roczna zagraniczna 120,00 F

Prenumerata ze wsparciem — o dowolną ilość franków większa

P.S. — Prośba administracji, aby jednym przekazem lub czekiem regulować tylko jedną sprawę.

CO TO SĄ LASKI?

Laski to naprawdę Laski — małe laski sosnowe, dębowe, brzoźowe na skraju Puszczy kampinowskiej. Teren piaszczysty, wydmy w dawnym korycie Wisły.

Na tym nieurodzajnym gruncie niewidoma Róża CZACKA postanowiła w r. 1922 rozpocząć budowę zakładu dla niewidomych i przenieść z Warszawy dotychczasowe prowadzone tam placówki. Otrzymała właśnie dar 3 morgów tej piaszczystej ziemi.

Do początków XX wieku, w Polsce rozdartej na trzy części sprawa niewidomych była zupełnie zaniedbana. Róża Czacka urodzona w r. 1876 w rodzinie od lat zasłużonej dla kraju, straciła wzrok mając 22 lata. Po 10-letnim okresie solidnego przygotowania rozpoczęła swą działalność dla dobra niewidomych. Z jej inicjatywy powstało w r. 1911 Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi, które istnieje po dziś dzień. Znana w Polsce i poza granicami kraju jako Matka Elżbieta, jest długie lata przełożoną generalną założonego przez siebie w r. 1918 Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Zgromadzenie to powołane dla kształcenia i wychowania niewidomych ma zapewnić placówkom Towarzystwa personel bezinteresowny, nie liczący się z godzinami pracy. Zgodnie z zamysłem Założycielki, Zgromadzenie służy zarówno „niewidomym

na ciele, jak i na duszy”. Jako długoletni prezes Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi Matka Elżbieta Czacka odpowiada za rozwój działalności Towarzystwa, które już przed pierwszą wojną światową zakłada szereg placówek szkolnych i opiekuńczych. Placówki te pracują w warunkach bardzo trudnych, w nieprzystosowanych do takiego celu lokalach.

Stąd śmiało zamierzenie Matki Elżbiety: przy braku budulca i pieniędzy, braku bitej drogi do Warszawy, na piaskach porośniętych nędznym zagajnikiem stworzyć instytucję służącą kształceniu i wychowywaniu niewidomych dzieci zgodnie z zasadami tyflopädagogiki (jest to pedagogika zajmująca się wychowaniem niewidomych).

W kwietniu 1922 roku do pomocy Róży Czackiej zgłasza się młody człowiek Antoni Marylski. Stanie się on na dziesiątki lat fundamentem Lasek, okiem i prawą ręką Założycielki.

Osobowość Matki Elżbiety i jej doradcy ks. Władysława Komitowicza przyciąga do nowobudującego się zakładu szereg silnych i wartościowych indywidualności, osób całkowicie oddanych sprawie niewidomych. Naczelną zasadą tyflopädagogicznej koncepcji Założycielki jest: wychować niewidomego na człowieka użytecznego. Już w roku 1936 tak sprecyzowała ona ideał wychowania: „włączamy niewidomego w

całokształt spraw ludzkich... chcemy wychować go na człowieka pracującego i odpowiedzialnego”.

Wskazania te przejęli najbliżsi współpracownicy Róży Czackiej, wśród nich — obok zakonnic — szereg osób świeckich, bezinteresownie oddanych Dziełu Lasek.

Dzięki intensywnej pracy członków Zarządu Towarzystwa, które jest prawnym właścicielem powstającego Zakładu, w okresie kilkunastu pierwszych lat jego budowy zmienia się nieurodzajny krajobraz mazowiecki Lasek. Wśród zieleni drzew wyrastają dwa duże budynki szkoła-internatowe, kaplica, zabudowania gospodarskie i kilkadziesiąt mniejszych domków dla dzieci i personelu. Inwestycje opierają się na pożyczkach, nieoczekiwanych wpływach od osób prywatnych, legatach czy subwencjach oraz kwestach organizowanych w całym kraju. W wielkim trudzie, wśród stałej troski i niepewności o jutro, staraniem osób tak świeckich, jak i zakonnych — rosną Laski. Już w 20-leciu międzywojennym powstają i działają — na razie na małą skalę — wszystkie placówki kształcenia niewidomych, które w latach powojennych znacznie pełniej się rozwijają.

We wrześniu 1939 roku wojna niszczy w 70% Zakład Laskowski. Natychmiast po wojnie twórcy Lasek przystępują do ich odbudowy. Wobec ogromu zniszczeń wymaga to od wszystkich pracowników niemałego męstwa. Spieszą z pomocą instytucje krajowe. Czynną to również instytucje zagraniczne oraz osoby prywatne z różnych krajów. Polonia ze Stanów Zjednoczonych, dalej organizacje charytatywne Kanady, Australii, Anglii, Szwajcarii, Szwecji.

Już w r. 1946 Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi przejmując gospodarstwo rolne w Sobieszowie k/Gdańska celem organizowania tam wówczas dla wychowanków Lasek oraz dla dawnych wychowanków wraz z ich rodzinami. W Żuławie, woj. lubelskim, Towarzystwo prowadzi dom opieki dla starszych kobiet niewidomych oraz dla dziewcząt niewidomych opóźnionych w rozwoju. Wszystkie mają możliwość pracy na miejscu w warsztatach, które są filią lubelskiej spółdzielni niewidomych im. Modesta Sękowskiego. Intensywny rozwój Zakładu w Laskach wymaga szeregu pomieszczeń. Powstają budynki dla nowo tworzących się działów szkolenia zawodowego, oddzielny budynek dla przedszkola z internatem oraz pawilon mieszczący

(Dokończenie na str. 11-ej)

Ofiary na „Tydzień Miłosierdzia”

Ks. Kurda Paweł OMI — od Rodaków z Okręgu Duszpasterstwa Polskiego — Valenciennes (59) — 1.270,00 F.

Ks. Prałat Derendal Tadeusz — od Rodaków z terenu Parafii Polskiej — Montceau-les-Mines, Bois du Verne i La Saule (71) — 2.640,00 F.

Ks. Osiński Józef OMI — dodatkowo z terenu Parafii Noyelles-sous-Lens (62) — 250,00 F.

P. Żymna Elżbieta — Prezesa Bractwa Żywego Różańca — Avion (62) — zebrane w czasie pasterki — 300,00 F — wśród członków Bractwa Żywego Różańca — 470,00 F.

Razem 770,00 F.

Administracja „NIEPOKALANA” — od swych Czytelników :
Gierak Fr. — 08370 Margrut — 35,00 F.

Buczko Dymitr — 27610 Romilly — 100,00 F.

Weislo R. — 34610 St. Gervais — 50,00 F.

Grzegorzczuk L. — 08200 Sedan — 15,00 F.

Środowa H. — Bonneuil (95) — 100,00 F.

Razem : 300,00 F.

Pp. Wojciechzak — Aubusson (23), Szyszka Cecylia — Puy-laurens (81), Migdał Eugenia — La Mure d'Isère (38), N.N. — Carvin (62), Gajek Czesława.

Ofiarodawcom „Bóg zapłać”.

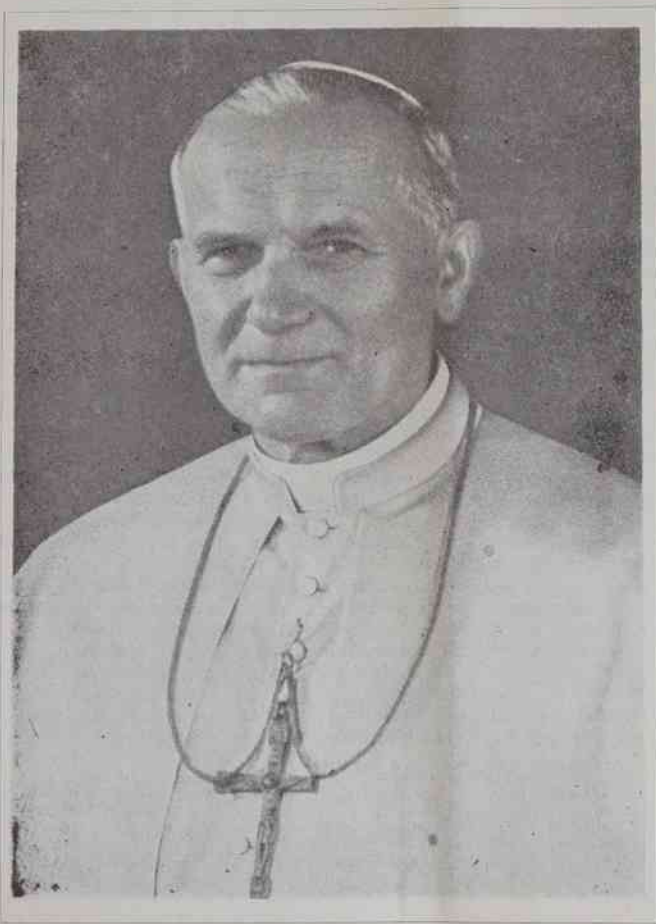
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na adres :

Mission Catholique Polonaise de France — 263 bis, rue St. Honoré — 75001 JARIS wpłacając na CCP 1 268-75 N. PARIS.

że zbudować człowieka pozostawiony samym siłom działającej w nim trojkiej pożyteczności.¹²⁸ To w imię tej właśnie tajemnicy, Chrystus uczy nas stałe przebaczenia. Ile razy powtarzamy słowa tej modlitwy, której On sam nas nauczył, prosimy „odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, tym, którzy przeciw nam zawinili.¹²⁹ Trudno wręcz wypowiedzieć, jak głębokie jest znaczenie postawy, którą te słowa wyznaczają sobą i kształtują. Pełz one mówią każdemu człowiekowi o drugim człowieku, a zarazem i o nim

¹²⁸ Por. 1 J 2, 16.

¹²⁹ Mt 6, 12.



i sprzeciwić wobec łaski i prawdy, a zwłaszcza wobec świadectwa krzyża i zmartwychwstania Chrystusowego.

I dlatego też Kościół wyznaje i głosi *nawrócenie do Boga zawsze polega na odkrywaniu miłosierdzia*, czyli owej miłości, która cierpliwa jest i łaskawa¹³⁰ na miarę Stwórcy i Ojca — miłości, której „Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa”¹³¹ jest wierny aż do ostatecznych konsekwencji w dziejach przemyślenia z człowiekiem: aż do krzyża — czyli do śmierci i zmartwychwstania swojego Syna. Nawrócenie do Boga jest zawsze owocem „odnalezienia” tego Ojca, który bogaty jest w miłosierdzie.

Prawdziwe poznanie Boga miłosierdzia, Boga miłości łaskawej, jest stałym i niewyczerpalnym źródłem nawrócenia, nie tylko jako doraźnego aktu wewnętrznego, ale jako stałego usposobienia, jako stanu duszy. Ci, którzy w taki sposób poznają Boga, w taki sposób Go „widzą”, nie mogą żyć inaczej, jak stać się do Niego nawracając. Żyjąc więc *in statu conversionis* — a ten stan wyznacza najgłębszy nurt pielgrzymowania każdego człowieka na ziemi *in statu viatoris*. Jak widać, Kościół wyznaje miłosierdzie Boga objawione w Chrystusie ukrzyżowanym i zmartwychwstałym nie tylko słowem swego nauczania, ale nade wszystko najgłębszym pulsem życia całego Ludu Bożego. A przez to świadectwo życia Kościół spełnia właściwe Ludowi Bożemu postannictwo, które jest uczestnictwem i poniekąd kontynuacją mesjańskiego postannictwa samego Chrystusa.

Kościół współczesny ma głęboką świadomość tego, że tylko w oparciu o miłosierdzie Boga samego będzie mógł spełnić te zadania, które wynikają z nauki Soboru Watykańskiego II, a nade wszystko zadania ekumeniczne mające na celu zjednoczenie wszystkich wyznawców Chrystusa. Podejmując wielorakie starania w tym kierunku, Kościół wyznaje z całą pokorą, że tylko ta *miłość*, która jest większa od słabości ludzkich podziałów, *może ostatecznie sprawić ową jedność*, o którą sam Chrystus modlił się do Ojca i o którą nie przestaje prosić za nas „w błaganiach, których nie można wyrazić słowami”.¹³²

14. KOŚCIÓŁ STARA SIĘ CZYNIC MIŁOSIĘRZDZIE

Jezus Chrystus ukazał, że człowiek nie tylko doświadcza i „dostępuje” miłosierdzia Boga samego, ale także jest powołany do tego, ażeby sam „czynił” miłosierdzie drugim: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”.¹³³ Kościół znajduje w tych słowach wezwanie do czynu i stara się „czynić miłosierdzie”. Jeśli wszystkie błogosławieństwa z kazania na górze wskazują drogę nawrócenia, przemiany życia, to błogosławieństwo miłosiernych jest pod tym względem szczególnie wymowne. Człowiek dociera do miłosiernej miłości Boga, do Jego miłosierdzia o tyle, o ile sam przemienia się wewnętrznym w duchu podobnej miłości w stosunku do bliźnich.

Ten najistotniej ewangeliczny proces nie jest tylko jednorazowym przeżyciem duchowym, ale całym stylem życia, istotną właściwością chrześcijańskiego powołania. Polega ono na stałym odkrywaniu i wytrwałym, pomimo wszystkich trudności natury psychologicznej czy społecznej, urzeczywistnianiu *miłości jako siły jednoczącej i dźwigającej zarazem: miłości miłosiernej*, która jest ze swojej istoty miłością twórczą. Miłość miłosierna we wzajemnych stosunkach ludzi nigdy nie pozostaje aktem czy też procesem jednostronnym.

¹³⁰ Por. 1 Kor 13, 4.

¹³¹ 2 Kor 1, 3.

¹³² Rz 8, 26.

¹³³ Mt 5, 7.

Nawet w wypadkach, w których wszystko zdawałoby się wskazywać na to, że jedna strona tylko obdarowuje, daje — a druga tylko otrzymuje, bierze — (jak np. w wypadku lekarza, który leczy, nauczyciela, który uczy, rodziców, którzy utrzymują i wychowują swoje dzieci, ofiarodawcy, który świadczy potrzebującym), w istocie rzeczy zawsze również i ta pierwsza strona jest obdarowywana. A w każdym razie także i ten, który daje, może bez trudu odnaleźć siebie w pozycji tego, który otrzymuje, który zostaje obdarowany, który doznaje miłości miłosiernej, owszem, doznaje miłosierdzia.

Tutaj Chrystus ukrzyżowany jest dla nas najwyższym wzorem, natchnieniem, wezwaniem. W oparciu o ten *przejmujący wzór* możemy z całą pokorą okazywać miłosierdzie drugim wiedząc, że On przyjmuje je jako okazane sobie samemu.¹² W oparciu o ten wzór musimy też stale oczyszczać wszelkie nasze działania i wszelkie intencje działań, w których miłosierdzie bywa rozumiane i praktykowane w sposób jednostronny: jako dobro czynione drugim. Tylko wówczas bowiem jest ono naprawdę aktem miłości miłosiernej, gdy świadcząc je, żywimy głębokie poczucie, iż równocześnie go doznajemy ze strony tych, którzy je od nas przyjmują. Jeśli tej dwustronności, tej wzajemności brak, wówczas czynny nasze nie są jeszcze prawdziwymi aktami miłosierdzia. Wówczas nie dokonano się jeszcze w pełni na nawrócenie, którego drogę ukazał nam Chrystus swoim słowem i przykładem aż po krzyż; wówczas też nie uczestniczymy jeszcze całkowicie we *wspaniałym źródle miłości miłosiernej*, które zostało nam przez Niego objawione.

Tak więc droga, jaką ukazał nam Chrystus w kazaniu na górze poprzez błogosławieństwo miłosiernych, jest o wiele bogatsza od tego, co nieraz w obiegowych sądach ludzkich styszmy na temat miłosierdzia. Sądy te uznają miłosierdzie jako akt czy proces jednostronny, który zakłada i pozostawia dyspens pomiędzy czyniącym je a doznającym go, pomiędzy dobro-czynicą a dobro-biorcą. I stąd dążenie i żądanie, ażeby stosunki międzyludzkie i społeczne wyzalać od miłosierdzia, a opierać na samej sprawiedliwości. Jednakże owe sądy o miłosierdziu nie dostrzegają tego podstawowego związku pomiędzy miłosierdziem a sprawiedliwością, o jakim mówi cała tradycja biblijna, a nade wszystko mesjańskie posłannictwo Jezusa Chrystusa. *Autentyczne miłosierdzie jest jakby głębszym źródłem sprawiedliwości*. Jeśli ta ostatnia sama z siebie zdolna jest tylko roz-sądzać pomiędzy ludźmi, roz-dzielając wśród nich przedmiotowe dobra słuszną miarą, to natomiast miłość, i tylko miłość (także owa łaskawa miłość, którą nazywamy „miłosierdzium”) zdolna jest przywracać człowiekowi samemu człowiekowi.

Autentycznie chrześcijańskie miłosierdzie jest zarazem jakby doskonałym wcieleniem „zrównania” pomiędzy ludźmi, a więc także i doskonalszym wcieleniem *sprawiedliwości*, o ile ta w swoich granicach dąży również do takiego zrównania. Jednakże „zrównanie” przez sprawiedliwość zatrzymuje się w kręgu dóbr przedmiotowych związanych z człowiekiem, podczas gdy miłość i miłosierdzie sprawia, iż ludzie spotykają się z sobą w samym tym dobru, jakim jest człowiek z właściwą mu godnością. Równocześnie „zrównanie” ludzi przez miłość „łaskawą i cierpliwą”¹³ nie stanowi zatarcia różnic: ten, kto daje — daje tym bardziej, gdy równocześnie czuje się obdarowany przez tego, kto przyjmuje jego dar; ten zaś, kto umie przyjąć ze świadomością, że i on również przyjmując, świadczy dobro, ze swej strony służy wielkiej sprawie godności osoby, która najgłębiej może jednoczyć ludzi pomiędzy sobą.

¹² Por. Mt 25, 34-40¹³ Por. 1 Kor 13, 4.

Tak więc miłosierdzie staje się nieodzownym czynnikiem *kształtującym* stosunki wzajemne pomiędzy ludźmi w duchu najgłębszego poszanowania wszystkiego, co ludzkie, oraz wzajemnego braterstwa. Nie sposób osiągnąć takiej więzi pomiędzy ludźmi, jeśli te stosunki wymierzmy tylko miarą samej sprawiedliwości. Musi ona w każdym zasięgu międzyludzkich stosunków doznawać *jakby dogłębnej „korekty”* ze strony owej miłości, która — jak głosi św. Paweł — jest „łaskawa” i „cierpliwa”, czyli innymi słowy: nosi znamiona *miłości miłosiernej*, tak istotne dla Ewangelii i chrześcijaństwa. Przypomnijmy jeszcze, że owa *miłosierna miłość* oznacza także tę serdeczną *ikliwość i czułość*, która tak wyraziście przemawia do nas ze słów przypowieści o synu marnotrawnym,¹⁴ a szczególnie o owcy czy drachmie zagubionej.¹⁵ I dlatego też owa miłość miłosierna jest szczególnie nieodzowna w stosunkach pomiędzy małżonkami, pomiędzy rodzicami i dziećmi, pomiędzy przyjaciółmi, jest nieodzowna w wychowaniu i duszpasterstwie.

Jednakże zasięg jej tutaj się nie kończy. Jeśli Paweł VI wielokrotnie wskazywał na „cywilizację miłości”¹⁶ jako na cel, do którego winny zmierzać wszelkie wysiłki w dziedzinie społecznej i kulturalnej, a także ekonomicznej i politycznej, to wypada z kolei powiedzieć, że osiągnięcie tego celu nigdy nie będzie możliwe, jeżeli w naszych koncepcjach i realizacjach dotyczących tych rozległych i złożonych dziedzin ludzkiego współżycia będziemy się zatrzymywać przy zasadzie „oko za oko i ząb za ząb”,¹⁷ a nie postaramy się jej zasadniczo przetworzyć i uzupełnić innym duchem. W tym kierunku prowadzi nas też niewątpliwie Sobór Watykański II, gdy tyle razy mówiąc o potrzebie *tworzenia świata „bardziej ludzkiego”*¹⁸ — misję Kościoła w świecie współczesnym upatruje właśnie w realizacji tego zadania. Ow ludzki świat nie może stawać się bardziej ludzkim, jeśli nie wprowadzimy w wieloraki zakres stosunków międzyludzkich, a także stosunków społecznych, wraz ze sprawiedliwością owej „miłości miłosiernej”, która stanowi mesjańskie orędzie Ewangelii.

Ow ludzki świat może stawać się „bardziej ludzkim” tylko wówczas, gdy we wzajemne stosunki, które kształtują jego moralne oblicze, wprowadzimy moment przebaczenia, tak istotny dla Ewangelii. Przebaczenie świadczy o tym, że w świecie jest obecna *miłość potężniejsza niż grzech*. Przebaczenie też stanowi podstawowy warunek pojednania — nie tylko w stosunku Boga do człowieka, ale także w stosunkach wzajemnych pomiędzy ludźmi. Świat, z którego wyeliminujemy przebaczenie, może być tylko światem zimnej, bezwzględnej sprawiedliwości, w imię której każdy będzie dochodził swych praw w stosunku do drugiego, a drzemające w człowieku egoizmy różnego gatunku mogą zamienić życie i współżycie ludzi w system ucisku słabszych przez silniejszych, albo też w arenę nieustannej walki jednych przeciw drugim.

Dlatego też Kościół za swój naczelny obowiązek na każdym, a zwłaszcza na współczesnym etapie dziejów, musi uznać *głoszenie i wprowadzenie w życie tajemnicy miłosierdzia* objawionej do końca w Jezusie Chrystusie. Tajemnica ta stanowi nie tylko dla samego Kościoła jako wspólnoty wierzących, ale także poniekąd dla wszystkich ludzi, *źródło* życia innego niż to, jakie mo-

¹⁴ Por. Łk 15, 11-32.¹⁵ Por. Łk 15, 1-10.¹⁶ Por. np. PAWEŁ VI, Przemówienie *Gaudium et spes*, 40: AAS 58 (1966) na zakończenie Roku Świętego (25 1057-1059; PAWEŁ VI, Adhort. Apost. grudnia 1975 r.): *Insegnamenti di PaPaterna cum benevolentia*, 1,6: AAS 67 olo VI, XIII (1975) 1568.¹⁷ Mt 5, 38.¹⁸ Por. Sobór Wat. II, Konst. duszpast.

o Kościele w świecie współczesnym.

AAS 58 (1966)

(1975) 7-9; 17-23.

(Dokończeni ze str. 8-ej)

cy szkołę dla dzieci niewidomych z lekkim upośledzeniem umysłowym. Buduje się również małe pomieszczenie dla ośrodka tyflogologicznego. Przy dwóch głównych domach szkolno-internatowych, rozbudowuje się zbyt już ciasne zaplecze gospodarcze: kuchnie, spiżarnie, magazyny.

W roku 1976 zostaje oddane do użytku nowoczesnie urządzone ambulatorium z izbami chorych; dział ambulatoryjny posiada gabinety: okulistyczny, fizykoterapii, dentystyczny.

Każdego roku uczy się i wychowuje w Zakładzie przeciętnie 310-320 dzieci i młodzieży.

Laski przyjmują do przedszkola niewidome dzieci począwszy od lat 3. Grupa najmłodszych 3-4 latków wychowuje się w Rabce, gdzie Towarzystwo prowadzi niewielką placówkę dla dzieci przedszkolnych potrzebujących specjalnej rehabilitacji ze względu na dodatkowe kalectwa. Latem odbywają się tam kolonie i obozy dla wychowanków Lasek.

W 7-ym roku życia dzieci rozpoczynają naukę w szkole podstawowej. Czytania i pisanie uczą się systemem brajla (przy pomocy wypukłego punktowego pisma dla niewidomych). Specjalne pomoce szkolne, okazy i modele demonstrowane na lekcjach pozwalają poznać niewidomemu otaczający go rzeczywisty świat.

Program szkół laskowskich nie różni się od programu szkół dla widzących.

Po ukończeniu szkoły podstawowej uczniowie przechodzą do jednej ze szkół zawodowych. Idąc za myślą tyflogopedagogiczną Matki Czackiej w nauce zawodu kładzie się szczególny nacisk na samodzielność oraz inwencję. W szkoleniu stosuje się metodę problemową, która wymaga od ucznia poszukiwania własnych rozwiązań technicznych, pobudza pomysłowość w tworzeniu modeli i wzorów, w wykonywaniu protyżnych pomocy i oprzyrządowań.

Zasadnicza szkoła zawodowa w ciągu trzech lat przygotowuje w następujących kierunkach:

- obróbce metalu ręcznej i mechanicznej
- dziewiarstwie
- szrotkarstwie

prócz tego uczniowie szkolą się politechnicznie:

- w obróbce drewna.
- elektromontażu.

W roku szkolnym 1974/75 powstaje w Laskach, obok Zasadniczej Szkoły Zawodowej, 4-letnie Liceum Zawodowe

mechaniczno-elektroniczne, które przygotowuje w zawodzie:

— mechanik urządzeń elektronicznych.

W ramach wykładów i prac laboratoryjnych wprowadzono po raz pierwszy w Polsce zajęcia dla niewidomych w zakresie elektroniki na poziomie szkoły średniej. Przewiduje się, że niektórzy z absolwentów tej szkoły ukończą dwuletnie studium policealne kształcące programistów do pracy przy komputerach.

Począwszy od roku 1922 do dziś blisko 2.000 absolwentów opuściło laskowską szkołę. W okresie powojennym rokrocznie kończy szkołę 40-50 wychowanków.

98% młodzieży wychodzącej z Lasek to niewidomi przygotowani bezpośrednio do podjęcia pracy. 70% absolwentów otrzymuje zatrudnienie w społeczności dla niewidomych. 28% pracuje w innych sektorach. Około 100 osób ukończyło wyższe studia; m. in. na wydziałach: ekonomii, prawa, matematyki, fizyki, psychologii, języków obcych oraz na politechnice. Niewidomi pracują również w Ośrodku Obliczeniowym Polskiej Akademii Nauk oraz na wyższych uczelniach (jeden na stanowisku adiunkta).

Zakład w Laskach stara się o zatrudnienie dla swoich absolwentów w przemyśle i spółdzielczości inwalidzkiej na terenie całej Polski. Uczniom wybitnie zdolnym ułatwia się dalsze studia, otrzymanie mieszkania i in. Bardzo niewielki procent uczniów upośledzonych umysłowo trafia do domów opieki.

Personel pedagogiczny Zakładu, złożony z osób świeckich i sióstr ma wykształcenie wyższe lub średnie specjalne, które uzupełnia dokończając się zaocznie na wyższych uczelniach. Kierownictwo Zakładu przy współpracy z działem tyflogologii przeprowadza na miejscu w Laskach doskonalenie kwalifikacji zawodowych personelu poprzez kursy oraz literaturę tyflogopedagogiczną.

Wierny zasadom wytyczonym przez Założycielkę, personel dokłada starań, by dzieci i młodzież włączały się czynnie w proces wychowawczy, by współdziałały z dorosłymi w pracy nad swym rozwojem moralnym, intelektualnym, społecznym. Celowi temu służą metody aktywizujące. Ogromne znaczenie odgrywa pod tym względem samorząd oraz koła zainteresowań i prace społecznie użyteczne, dając wychowankom pole do wykazania inicjatywy, wyrabiania samodzielności decyzji, poczucia odpowiedzialności za postępowanie własne i najbliższego otoczenia.

W obecnej chwili kierownictwo zakładu przystępuje do realizacji ogromnych

przedsięwzięć. Jest w projekcie budowa zespołu 2 szkół dziesięcioletnich, przystosowanych do realizacji nowego programu nauczania oraz rozbudowa i modernizacja warsztatów szkolących.

Prace nad planami tych inwestycji są już w toku.

Dzięki inicjatywie i akcji byłych wychowanków Lasek powstanie w najbliższym czasie Dom Przyjaciół Niewidomych — czyli rozszerzony ośrodek tyflogologii oraz rewalidacji.

Konieczność budowy dyktują nowe formy tyflogopedagogiki oraz wzrost ogólnego standardu w kraju.

Koncepcja tyflogopedagogiczna Założycielki Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi nie straciła na aktualności. Dziś widzimy, że na długie lata wytyczyła ona prawidłowe kierunki rozwoju.

Zgodnie z nowoczesnymi wymaganiami przekształcają się formy i metody pracy, ale celem wychowania pozostaje pełne włączenie niewidomych w społeczeństwo widzących.



LITURGIA NIEDZIELI

2. Niedziela Wielkiego Postu

15. 3. 1981 roku

Antyfona na wejście

Ps 26, 8-9

O Tobie mówi moje serce : „szukaj Jego oblicza”. Szukam, o Panie, Twojego oblicza. Swego oblicza nie zakrywaj przede mną.
albo :

Ps 24, 6.3.22

Wspomnij na miłosierdzie Twe, Panie, na łaski Twoje, co trwają od wieków. Niech nasi wrogowie nie triumfują nad nami; wybaw nas, o Boże Izraela, ze wszystkich ucisków naszych.

Modlitwa

Boże, który nakazałeś nam słuchać umiłowanego Syna Twojego * racz nas karmić Twym słowem, * abyśmy oczyszczonym sercem mogli cieszyć się widokiem Twojej chwały.

Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, niech ta ofiara zmaże nasze przewinienia * i przygotuje w świętości ciała i dusze Twych wiernych * do radości świąt wielkanocnych.

Przez Chrystusa.

Prefacja

Zaprawdę godne to i sprawiedliwe, słuszne i zbawienne, abyśmy zawsze i wszędzie Tobie składali dziękczynienie Panie, Ojczyści święty, wszechmogący wieczny Boże, przez Chrystusa Pana naszego.

On to przepowiedział uczniom śmierć swoją i na górze świętej odsonił przed nimi blask swojej chwały, aby — jak świadczą o tym Księgi Prawa i Proroków — wiadomym było, że przez mękę dojdzie do chwały zmartwychwstania.

Przeto wraz z błogosławnymi duchami ustawicznie sławimy Cię na ziemi, Majestatowi Twemu bez końca wołając :

Święty, Święty, Święty, Pan Bóg Zastępów. Pełne są niebiosa i ziemia chwały Twojej. Hosanna na wysokości. Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie. Hosanna na wysokości.

Antyfona na Komunię

Mt 17, 5

Ten jest Syn Mój miły, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie.

Modlitwa po Komunii

Uczestniczyliśmy, Panie, w tajemnicach Twojej Chwały * pragniemy więc złożyć Ci dziękczynienie * bo żyjących nas na ziemi, czynisz już uczestnikami dóbr niebieskich.

Przez Chrystusa.

Pierwsze Czytanie

Rdz 12, 1-4a

Powołanie Abrahama na ojca ludu Bożego.

Czytanie z Księgi Rodzaju.

Pan Bóg rzekł do Abrahama :

„Wyjdziesz z twojej ziemi rodzinnej i z domu twego ojca do kraju, który ci ukazę. Uczynię bowiem z ciebie wielki naród, będę ci błogosławił i twoje imię rozślą się : staniesz się błogosławieństwem. Będę błogosławił tym, którzy ciebie błogosławić będą, a tym, którzy tobie będą złościli, i Ja będę ziorzeczył. Przez ciebie będą otrzymywały błogosławieństwo ludy całej ziemi”.

Abram udał się w drogę, jak mu Pan rozkazał, a z nim poszedł i Lot.

Oto słowo Boże.

Psalm responsoryjny

Ps 33 (32), 4-5. 18-19. 20 i 22 (R. : por. 22)

Refren :
Mamy nadzieję w miłosierdziu Pana.

Słowo Pana jest prawe, a każde Jego dzieło godne zaufania.

On miłuje prawo i sprawiedliwość, ziemia jest pełna Jego łaski.

Refren.

Oczy Pana zwrócone na bogobojnych, na tych, którzy czekają na Jego łaskę,

aby ocalił ich życie od śmierci i żywił ich w czasie głodu.

Refren.

Dusza nasza oczekuje Pana, On jest naszą pomocą i tarczą.

Panie, niech nas ogarnie Twoja łaska według nadziei,

którą pokładamy w Tobie.
Refren.

Drugie Czytanie

2 Tm 1, 8b-10

Bóg nas powołuje i oświeca. Czytanie z Drugiego listu świętego Pawła Apostoła do Tymoteusza.

Najdroższy :

Weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii wedłu danej mocy Boga, który nas wybawił i wezwał świętym wezwaniem, nie dzięki naszym czynom, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami, ukazana natomiast została przez pojawienie się naszego Zbawiciela, Chrystusa Jezusa, który przewyciężył śmierć, a rzucił światło na życie i nieśmiertelność przez Ewangelię.

Oto słowo Boże.

Śpiew przed Ewangelią

Por. Mt 17, 7

Aklamacja :

Chwała Tobie, Królu wieków.

Z obłoku świetlanego odezwał się głos :

„To jest mój Syn umiłowany, Jego słuchajcie”.

Aklamacja :

Chwała Tobie, Królu wieków.

EWANGELIA

Mt 17, 1-9

Przemienienie Pańskie.
† Słowa Ewangelii według świętego Mateusza.

Jezus wziął z sobą Piotra, Jakuba i brata jego Jana i zaprowadził ich na górę wysoką osobno. Tam przemienił się wobec nich : Twarz Jego zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto im się ukazali Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim.

Wtedy Piotr rzekł do Jezusa : „Panie, dobrze, że tu jesteśmy ; jeśli chcesz, postawię tu trzy namioty : jeden dla Ciebie, jeden dla Mojżesza i jeden dla Eliasza”.

Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany odsonił ich, a z obłoku odezwał się głos : „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie”. Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się zlekli.

A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł. „Wstańcie, nie lękajcie się”. Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa.

A gdy schodzili z góry, Jezus przykazał im, mówiąc : „Nie opowiadajcie nikomu o tym widzeniu, aż Syn Człowieczy zmartwychwstanie”.

Oto słowo Pańskie.